Nr. 4. Kraków, 26 stycznia 1908 r. Rok VI.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Szlak L. 26.

Już czas!

Termin prawyborów szybko się zbliża. Od ich wyniku zależy i przyszły wybór posła. Partye ruskie, wszystkie, jakie są, w pełnym rynsztunku wyruszyły już dawno do walki wyborczej, a cały szereg kandydatów, jakich zdołali już postawić, świadczy, że agitacya ich idzie żywo.

Z partyi polskich jedynie ludowcy żywo się krzątają. Poza tem cisza i spokój.

A przecież wybory do Sejmu, zwłaszcza zaś wybory obecne, są dla ludu bardzo doniosłe.

Ten Sejm ma uchwalić reformę wyborczą.

Ten Sejm ma zmienić cały szereg ustaw złych i niesprawiedliwych.

Ten Sejm ma nas uniezależnić od Wiednia i rządów niemieckich.

Ten Sejm ma nam dać samodzielność polityczną.

Ten Sejm ma zwalczać lichwę parcelacyjną, wspomagać nasze spółki rolnicze, dbać o rozwój naszych szkół ludowych, rolniczych, przemysłowych!

Ten Sejm jest dla nas, dla ludu polskiego placówką najważniejszą.

Zdobyć tę placówkę dla ludzi szczerze ludowi włościańskiemu oddanych, dla ludzi, którzy nie swoją korzyść osobistą, nie dobro jednego stanu, ale dobro całego narodu,

dobro całego kraju mają na oku i zasadom swoim nigdy się nie sprzeniewierzą, nigdy ich nie sprzedadzą za miskę soczewicy, choćby to była posada w Wydziale krajowym lub kredyt dla Banku parcelacyjnego — **to nasz obowiązek.**

I my, dziś czy jutro, placówkę tą zdobyć musimy. Kurye paść pod ciosami muszą. Gdy w kraju szaleje burza, Sejm choćby kuryalny, choćby klasowy spokojnie obradować nie może. Te 44 mandaty „wielkich rolników“, którzy od „małych“ odgrodzili się chińskim murem i zaasekurowali je dla siebie — spać im spokojnie nie dadzą. A troska ludzi światłych, ciągła niepewność, że te półtora miliona chłopów polskich wśród Rusinów zamieszkałych mogą być pozbawione swoich przedstawicieli i obrońców, że mandaty mogą im wydrzeć ci, co chętnie powieszaliby ich na suchych wierzbach lub potopili w Sanie — ta troska nie pozwoli spocząć ludziom dobrej woli, aż runą kurye, aż kataster narodowy wejdzie w życie i odda bez walki Rusinom co ruskie, Polakom co polskie!

Ta chwila przyjść musi, bo jest to konieczność dziejowa. Ale wybory obecne odbędą się jeszcze jawnie, pośrednio, kuryami.

Ci, co dotąd prawie niepodzielnie rządzili krajem, wytężą wszystkie siły, aby się utrzymać i nadal. Ludowców już kupili. Na placu pozostali narodowi demokraci. Ci się nie sprzedadzą! „Więc w nich!“ — rozległ się głos w szeregach rządowych. I oto starostwa puściły już w ruch swoje aparaty, zaczęła się przeciw nam walka.

Zaczęło się, cośmy przed paru tygodniami przepowiadali: przekupstwo i gwałt.

Do wyborów miesiąc jeszcze — pierwej załatwić się trzeba z prawyborami. **Dopilnujcie ich, przyjaciele nasi!** Niech we wsi każdej zejdzie się grono ludzi światłych, niech radzą cicho i bez hałasu — bo wysłańcy starostw nie przepuszczą niczego i nawet pozorów szukać będą. A wynikiem narady powinno być: uchwalenie kandydatów na wyborców. Ci muszą być ludźmi niezależnymi i pewnymi. Takiego, który dałby się sprzedać choćby za największą sumę, wybierać nie trzeba, bo to głos stracony. Zależnych tak samo, bo ich potem przełożeni ich mogą prześladować.

Po ukończonych prawyborach urządzimy po powiatach zjazdy powiatowe i tam wybierzemy swoich kandydatów. Na te zebrania wezwiemy tych wszystkich, którzy chcą pracować dla Ojczyzny, dla drogiej nam wszystkim sprawy ludowej i narodowej!

Do pracy zatem:

„W ciszy, zgodzie, dłonią w dłoń“.

Do pracy! Jesteśmy pewni, że ani jeden z czytelników „Ojczyzny“ nie uchyli się od tego obowiązku narodowego, że wszyscy jak jeden mąż staną w szeregu czynnych pracowników na niwie narodowej!

Dziwy.

Wiek pary i elektryczności dziwnie oddziałuje na ludzi, dziwnie, dziwnie szybko popycha wypadki i zmienia obrazy. To, co jeszcze wczoraj było niemożliwem, dziś staje się rzeczywistością: wczorajsi nieprzyjaciele dziś całują się po twarzach i czule dłoń ściskają.

Dziwne czasy, dziwni ludzie...

Od wystąpienia ks. Stojałowskiego do dziś walka między „małymi“, a „wielkimi“ rolnikami — jak pieszczotliwie i delikatnie twierdzi „Rola“ — ani na chwilę nie ucichła. Zacietrzewienie jednej strony i brutalne nieraz i niesprawiedliwe ustawy, obliczone na korzyść jednej, uprzywilejowanej warstwy — wywołało odruch i sprzeciw u drugich. Ci, występując przeciw złym najczęściej ustawom i rządom, zapomnieli o prawdzie swojej. Doszli do tego, że wszystko, co wyszło z kuźni stańczykowskiej ludowcy uważali za złe i podstępne. Nawet włości rentowe, nawet Kasy i Kółka. P. Stefczyk, dyrektor Patronatu Kas i p. Sawczyński, referent Włości, wiele o tem powiedziećby mogli. Ba! p. Stapiński oświadczył raz — p. Grabskiemu ze Lwowa, że on, Stapiński, nie dopuści do tego, by Sejm stańczykowski coś dobrego dla chłopa uchwalił.

A jednak ogień i woda pogodziły się ze sobą.

Ten sam p. Hupka z Niwisk, który na ostatniej sesyi sejmowej, cały wzburzony kłamstwami Stapińskiego, mówił do Sejmu (po włosku), że na takich ludzi, jak Stapiński, patrzy się z pogardą i bez słowa przechodzi — dziś ściska dłoń jego i staje z nim w jednym szeregu do walki. Z kim? zapytacie. Czy z Moskalem? Prusakiem? Austryakiem? Czy może do walki z Rusinami, Żydami? Czy do walki z nędzą, wyzyskiem, oszustami parcelacyjnymi?

Nie! Nie!

Ta nowa spółka wypowiedziała walkę narodowym demokratom, nam, wszechpolakom.

Widocznie wróg to silny i niebezpieczny, jeśli tacy „przyjaciele“, jak hr. Potocki, Bobrzyński, Hupka. Stapiński, Olszewski i Skołyszewski zawarli zgodę, połączyli swe wojska, wezwali na pomoc starostów i rząd austryacki i — ruszyli we wściekłym ataku na nas.

A my, wśród papierowych, gazeciarskich, gadzinowych strzałów s oimy niewzruszenie i z uśmiechem przyglądamy się tym nowym szeregom bojowników...

I o cóż oni walczą? Dlaczego tak nienawidzą narodowych demokratów?!

Stańczycy od lat wszędzie byli wszechwładnymi panami. I w Kole polskiem i w Sejmie, w Starostwach, Wydziale krajowym, Radach powiatowych, Kasach — słowem wszędzie. I tu i pod Prusakiem i pod Moskalem.

I wszystko było w porządku, gdy zjawili się narodowi demokraci. Najpierw pojedyńczo — potem dziesiątki, setki, tysiące. Dziś w Królestwie Polskiem najpoważniejszy kandydat stańczyków zyskał — 13 głosów. Prezesem Koła polskiego w Petersburgu jest Roman Dmowski, narodowy demokrata. Pod Prusakiem Wojciech Korfanty pierwszy wyszedł ze Śląska a dziś ideały nasze zyskują tam coraz szersze Koła.

Tu w Galicyi ta narodowa demokracya rośnie i potężnieje. Do niedawna nie było o niej słychać. A dziś? Pierwszy prezes stronnictwa demokratyczno-narodowego, dr. Stanisław Głąbiński, jest pierwszym ludowym, demokratycznym prezesem Koła polskiego w Wiedniu. I jak tu nie mają się wściekać ci, co miejsce prezesa Koła dotąd zawsze zajmowali! A nadto chwieje się grunt pod nogami wszechwładnego dotąd namiestnika, chwieje się grunt pod innymi luminarzami i podporami konserwatystów.

Więc jest powód do gniewu i zemsty.

A ludowcy?

I ci mają powody. Stapiński wieś chce uważać za swoją własność, za królestwo, gdzie niepodzielnie włada on i jego zausznicy. Każdy, kto do chłopa się zbliży, tego z natury rzeczy Stapiński uważa za wroga; widzi w nim niebezpiecznego przeciwnika i rywala. A nuż ten nowy przybysz zyska zaufanie i uznanie ludu i — starych doradców wypchnie za drzwi? Więc Stapiński chce pilnie strzedz swego — jak sądzi — królestwa.

Kto jest dla niego najniebezpieczniejszym? Czy Centrum? To dawno się już rozleciało! Czy socyaliści? Ci idą głównie między robotników! Czy miejska demokracya? Chyba nie! Czy stańczycy? Ci nigdy na wieś nie szli, nie organizowali ludu — bo wystarczali im starostowie, księża i wójcia. Pozostali jedni narodowi demokraci. Ci naraz zjawili się wszędzie. I w mieście i na wsi i w pałacu i w dymnej chacie, w izbie rzemieślnika i robotnika A za nimi szedł duch narodu, rozlegało się hasło narodowe: Hej, łączyć się i kupić! Do pracy! Do życia!

I dziś to hasło rozbrzmiewa po kraju całym. Głos jego coraz silniejszy, coraz donioślejszy.

Przed Stapińskim otwiera się przepaść. Jeśli nie zgniecie wszechpolaków, oni w przeciągu lat kilku odciągną mu wszystkich zwolenników! Więc co? Czy nic nie mówić, czekać spokojnie końca? Czy bronić się? — „O tak, bronię się“. — Lecz czy wystarczy mu sił? Pooglądał się i zwątpił. Sam nie da rady, trzeba szukać pomocy. Szukał, szukał i znalazł. Gdzie? — spyta niejeden. U swych największych wrogów, u władców dotychczasowych kraju, u konserwatystów!

Zdaje mu się, że przy pomocy rządu i starostw zwycięży nas.

A konserwatyści potrzebowali również sojusznika. Tam, gdzie dwu tego samego pragnie, to wkońcu obaj się zejdą. Tak stało się i tym razem. Stanął sojusz. Warunki tej spółki już znane. Koncesya na nową spółkę asekuracyjną „Wisłę“, kredyt dla Banku parcelacyjnego, posada w Wydziale krajowym i Bank ludowy — to dla Stapińskiego. Poparcie kandydatów konserwatystów przy wyborach w kuryi wiejskiej i zwalczanie narodowych demokratów w kraju, a zrzucenie Głąbińskiego z prezesa Koła polskiego w Wiedniu — to dla konserwatystów.

Ot i spółka gotowa! Kontrakt zawarty. Nie wiemy tylko, czy dotrzymanie tego kontraktu pójdzie tak gładko. Ułatwi to cokolwiek obecna ordynacya wyborcza: jawne i pośrednie wybory. Ułatwią to gwałty starościńskie i pieniądze z rządowego „funduszu gadzinowego“.

Czy to jednak pomoże na długo, czy uda im się zgnieść, wygubić wszechpolaków? To, zdaje się będzie niemożliwem. Można tu i tam na czas jakiś obałamucić wielu, można im na parę lat wmówić oszczerstwami, że wszechpolacy to „bandyci z Królestwa“, to „urzędnicy“, to „panowie“, to „ajenci rządu

rosyjskiego“ — ale kłamstwo na długo nie wystarczy — prawda zwycięży. I ci, co obecnie zachęcają wyznawców swoich, by „kijami pędzili ze wsi wszechpolaków“, niedługo żałować będą swoich słów, gdy lud uświadomiony tę jedną nauką zapamięta sobie i zechce jej spróbować na skórze swoich „nauczycieli“. Dlatego to nie radzimy dzisiejszym prowodyrom ludowców dawać takich nauk, bo „kto dziś na wozie, jutro łacno pod wozem znaleźć się może“.

Przed nami jest przyszłość. Pójdziemy prostą drogą do celu: do wolności, do wyzwolenia narodu z niewoli i z nędzy. Do wytępienia ciemnoty i niesprawiedliwości! Do wypędzenia ze wsi niecnych opiekunów ludu!

A błoto przeciwników na nich samych spadnie. Ich fałsz ich samych pogrzebie. Ich podstępy, sojusze i kontrakty przeciwko nim się obrócą.

Precz z niemiecką tandetą, ukochajmy stroje narodowe.

„Włościanie!“ Kiedy braciom naszym w Poznańskiem okrutny Prusak chce wydrzeć ziemię praojców ich, to na całym obszarze Ojczyzny naszej rozległ się okrzyk „precz z pruskim towarem“. Oburzyło się więc całe społeczeństwo polskie, a jako bezsilne wobec przemocy wroga, rzuciło to hasło wyrugować pruski towar, by tym sposobem podkopać ich przemysł i handel. I zwracano uwagę na wszelkie wyroby, a dzienniki podawały różne fabryki i firmy francuskie, angielskie, belgijskie i inne, które mogłyby nam dostarczać towarów i wyrobów potrzebnych. Ale pominięto niemiecką starzyznę, którą wszędzie na targach i jarmarkach sprzedają, a którą włościanie nasi kupują. Ta niemiecka starzyzna tandecka, zdarta z chuderlaków i suchotników szwabskich, wyrugowała nasze piękne narodowe stroje wiejskie. Zaginęły już prawie nasze płótnianki, jak n. p. w okolicach Krosna, Brzozowa, gdzie do niedawna włościanie nie znali innych ubrań, jak tylko swoją płótniankę, którą sami u siebie wyrabiali, a widziałem także, że i koło Bochni, Brzeska, Tarnowa w swoich strojach nie chodzą. Zaginęły tak zwane w okolicach Brzozowa „czapki krakowianki“, ale zato pełno starych różnego kształtu kapeluszy. Coraz więcej i dziewczęta zarzucają krakowskie lub mazurskie stroje. Tak więc z każdym rokiem starzyzna niemiecka coraz szersze zatacza kręgi i spodziewać się można, że za kilka lat w całej Galicyi zaginą nasze narodowe stroje wiejskie. Wydaje się tysiące na niemiecką starzyznę, a z którą nieraz i różne choroby się sprowadza.

Dlatego odzywam się do was włościanie, abyście wyrzucili precz niemiecką starzyznę, a ukochali swoje płótnianki, które były odświętnym strojem naszych kosynierów, a Kościuszko wyruszając na bój przybrał płótniankę, jakby nam chciał wskazać, że nie tylko trzeba z ludem pracować i z nim się łączyć, ale że trzeba jeszcze ukochać to co nasze. A dzisiaj wre walka na ziemi naszej nie orężna wprawdzie, ale duchowa, która więcej potrzebuje sił i hartu.

Rzućcie więc włościanie niemiecką starzyznę, a ukochajcie swoje wiejskie narodowe stroje. Niech te tysiące zostaną w kraju, a niech nie idą do niemieckich kieszeń, za ich stare z chuderlaków szwabskich zdarte gałgany tandeckie. Czas nam poprawić się z tego, że tylko obce wnet przyjmujemy, a swego się wyrzekamy, jak słusznie powiedział W. Pol:

„Cudze chwalicie,
swego nieznacie,
sami nie wiecie,
co posiadacie“.

Jakże to nieraz i śmiesznie wygląda parobczak wiejski w takiem ubraniu, sam jakoś czuje, że mu w tem nie dobrze, a idzie jakby kołek połknął. Zapewne do zmiany ubrań wiejskich przyczynia się nasze wychodźtwo, a jeżeli tam za granicą inaczej nie może chodzić, to niechże po powrocie do wioski rodzinnej, czy to parobczak, czy dziewczyna, nie wstydzi się swoich dawniejszych ubrań, bo czasem tylko kilka miesięcy gdzieś był we świecie, a już przyczepia sobie chłopek i kołnierzyki i krawatkę, a dziewczyna znowu ubiera się w jakieś dziwacznego kroju bluzki z bufiastymi rękawami. Ale nie tylko strój zarzucają, ale jeszcze i mową obcą lubią się popisywać i pełno się słyszy „jo rychtyk, damszyf“ i t. p. Smutno to jest, że tak prędko o swoich strojach zapominamy.

Jeszcze więc raz odzywam się do was włościanie, wyrzućcie precz tandetę niemiecką, ukochajcie swoje stroje, a płótna na płótnianki dla włościan i parobczaków i na gorsety i kaftaniki dla kobiet i dziewcząt dostarczą nasze tkalnie i fabryki krajowe. A tysiące zostaną w kieszeniach waszych.

Wasz.

Dwa rodzaje pracy na chleb! — Czy sklepy Kółek spełniły swoje zadanie.

Brzóza Stadnicka.

Zanim przyjdziemy do omawiania działalności sklepów Kółek rolniczych, zwracam przedtem szczególną uwagę na to, że w naszych czasach jest dwa rodzaje walki o chleb, czyli dwa rodzaje sposobów pracy na chleb. Jedna stara występująca w formie współzawodnictwa, to jest taka, gdzie jednostka walczy z jednostką, jedno-

stka robi konkurencyę jednostce, stara się przeciwnika ubiedz, stara się go pobić i ma w tem interes, jeżeli sąsiedzi bankrutują. Forma ta walki o byt była wystarczającą do niedawna — dotąd, dokąd ludzie nie potrzebowali się troszczyć o podniesienie wydajności, czyli w ziemi urodzajności, w przemyśle wykorzystania wszystkiego, nawet ze spojrzenia nieużytecznych rzeczy na użyteczne, w handlu na oszczędzanie, czyli ograniczanie kosztów.

Że walka ta była wystarczającą kiedyś, tłómaczyć tem należy, że dawniej było na świecie mniej ludzi, a ci co byli, mieli mniejsze wymogi, a więc wyżyć mogli nawet wtedy, kiedy ziemia kiepsko rodziła, kiedy w przemyśle wiele rzeczy użytecznych nie wykorzystywano, kiedy obojętnym było, ile pochłonie handel czasu i kosztów.

Drugi sposób walki o chleb jest tak zwany współdziałanie. Jak pierwszy sposób zasadzał się na tem, aby przeszkodzić komuś w zdobywaniu chleba i chlebem tym, co zjeść powinien drugi, nakarmić siebie; tak ten sposób współdziałania dąży do tego, ażeby dopomagać w zarabianiu na chleb drugiemu. Różnicę między współzawodnictwem a współdziałaniem udowodnię na przykładach.

Współzawodnictwo dąży do tego, aby się jednemu gospodarzowi mniej rodziło, mniej bydła wychowywał, aby drugi co ma do sprzedania, sprzedał we wsi drożej. Każdy bowiem wie, że wtedy, jak jest dużo cieląt we wsi, spadają na cenie, chociaż we Wiedniu, dokąd te cielęta idą, jest cena jednaka. Kto powoduje się współzawodnictwem starał się będzie, aby tylko on miał do sprzedania, a wtedy sprzeda drogo.

Współdziałanie jednak tak czynić każe: Starajmy się, ażebyś ty, ja i dziesiąty miał dużo cieląt i żebyśmy wszyscy razem mogli posłać je do Wiednia, no i drogo tam spieniężyć.

Wykazałem na jednym przykładziku malutkim, co jest lepsze. Później przytoczę przykład z tej dziedziny pracy, o której będzie mowa, a zobaczycie, jaka to szalona jest różnica między współzawodnictwem a współdziałaniem. Teraz jeszcze powrócę do tego, „dlaczego współzawodnictwo nie dba o to, ile handel pochłonie pracy i kosztów, a współdziałanie o to dba?“...

Każdy wie, że jeżeli chcemy, aby się nam dobrze urodziło, musimy dobrze w polu obrobić, a na to wszystko trzeba dużo czasu. Gdy więc handel pochłonie bardzo dużo pracy, nie będziemy mieć rąk do takiej bardzo dobrej obróbki w polu i przemyśle i w tym polu nie urodzi się nam bardzo dobrze. A gdy się tak wszędzie mniej urodzi, mniej i jeść będziemy mogli, bo chociażbyś miał i ćwierć złota, jak żyta zabraknie, chleba nie kupisz..... Współzawodnictwu nie chodzi o to, czy więcej będą mieć wszyscy, trzymając się tej zasady: „Niech dyabli z głodu wszystkich porwą, bylebym ja miał więcej“. Zaś współdziałanie mówi, że tak tylko głupi postępuje, słusznie kierując się tem zdaniem, „że jak wszystkim braknie, chociażbym ja miał dużo, jeść tego nie będę, bo przyjdą głodni i zabiorą mi“.

Otóż teraz zrozumiecie mnie, dlaczego współzawodnictwu nie chodzi o to, o co chodzi współdziałaniu.

Jeden wielki uczony polski powiedział, że nie w tym kraju jest bieda, gdzie jest brak środków do wyżycia, to jest roli do uprawy — tylko tam jest bieda, gdzie pracują na chleb przy użyciu współzawodnictwa wtedy, kiedy powinno nastąpić współdziałanie. To znaczy, kiedy rola z natury już nie może wyżywić wszystkich ludzi, a głupota ludzka nie pozwala się wziąć ludziom za ręce, aby sztucznie wydajność tej ziemi podnieść.

I tu najlepiej podziwiać można wszechmoc i wszechpotężną wiedzę naszego Boga Stwórcy, który wiedział, poco nam daje taki rozum bystry, wiedział, że kiedyś z braku roli, rozum zastąpić ją musi.

Mimowoli zatrzymałem się dłużej nad tem, aby wykazać, że tylko współdziałanie może dodatnio wpłynąć na losy naszej przyszłości i że tylko współdziałanie ma przyszłość przed sobą. Jeżeli to współdziałanie, czyli wzajemna pomoc rokuje takie piękne nadzieje, to tylko o niej warto jest mówić i tylko nad nią warto się jest zastanawiać, błędy z niej usuwać, wady poprawiać.

Współzawodnictwo, czyli kopanie pod kim dołków, było dobrą walką o chleb, ale w przeszłości. W teraźniejszości jeszcze się trzyma, ale przejdź koło niego i spójrz, bo wnet ustąpić musi współdziałaniu.

W handlu sklepy wydzierżawione i sklepy prywatnych właścicieli, należą do tej kategoryi, która kieruje się współzawodnictwem. To znaczy każdego uskubnąć, byle ja tylko miał. Nic dziwnego, że o nich milczeć będziemy, a zajmiemy się sklepami, które kierują się współdziałaniem. Do sklepów tych należą sklepy Kółek rolniczych we własnym zarządzie.

. . . .

Zanim zastanowimy się, w jakim kierunku zmienić sklepy Kółek rolniczych, aby one w myśl ducha kierującego współdziałaniem, przyniosły nam jak największy pożytek; przypatrzymy się, dla jakich celów zostały one założone i czy spełniły swoje zadanie.

Cel był ten, ażeby uchronić ludność wiejską, przed nieсsumiennym wyzyskiem żydowskim, zaopatrzyć ludność w towar zdrowy i dobry, a po trzecie przyspożyć ludowi zysku, jaki ciągnąć może dając wkładkę do sklepu w formie procentu od tej wkładki i w formie podziału zyskiem, co razem „dywidendą“ się nazywa.

Na drugie pytanie odpowiadając — wbrew twierdzeniom tych, którzy obstają przy tem, że sklepy Kółek nie ziściły nadziei w nich pokłada-

nych — mówię stanowczo, że spełniły to, co spełnić powinny.

Samo bowiem założenie sklepiku przez Kółko rolnicze, wytoczyło konkurencyę żydom do tego stopnia, że zdzierstwo lichwiarskie uprawiane pierwej, stało się dziś niemożliwością. Konkurencya również zmusiła tak jednych, jak i drugich, starać się o lepsze towary, bez nakładu wyższych cen. Wprawdzie ludzie w niektórych miejscowościach, gdzie sklepy istnieją, skarżą się na to, że ich oszukiwano przy zakładaniu sklepu mówiąc, „że towary będą tańsze“, a teraz sprzedaje się po tej samej cenie, po której i żyd sprzedaje. Ludzie ci nie biorą tylko tego pod uwagę, że gdyby sklepików tych nie było, żydzi nie obawiając się konkurencyi, z pewnością sprzedawaliby towary po wyższych cenach, aniżeli dzisiaj to czynią. Sklepiki również dały zarobek tym, którzy mieli w nich udziały, a więc bez zaprzeczenia przyniosły wielki pożytek ludności, a przyniosły dlatego, że kierując się wzajemną pomocą, to jest duchem współdziałania, pracą dla wszystkich, pobiły choć trochę współzawodnictwo, jakie uprawiali żydzi.

Niejeden więc powie! „Sklepy Kółek rolniczych przynosząc korzyść ogolną, nie miały widać błędów!?“...

Ha! to już jest inna sprawa. Bo można na przykład przynieść pożytku za 100 koron i wtedy będzie się mówiło: „przyniosły pożytek“, a można przynieść pożytku za 100 tysięcy koron, a wtedy również się powie: „przyniosły pożytek“.

Ten więc błąd popełniły sklepy Kółek rolniczych, że nie przyniosły 100 razy takiego pożytku, jaki przyniosły.

Dlaczego, zapytujemy, sklepy nie przyniosły większego pożytku? Otóż dlatego, że nie kierowały się w całości duchem współdziałania. Boć o takim duchu tylko wtedy mówić można, jeżeli korzyści dostają się wszystkim po sprawiedliwości. Przypatrzymy się na drugi raz, jaka różnica zachodzi między sklepem, w którym zyskiem dzielonoby się wedle sprawiedliwości, a między dzisiejszym, w którym jest jeszcze dużo rzeczy, nie powiem niesprawiedl wych, ale takich, których być nie powinno wtedy, jeżelibyśmy chcieli wszystkim oddać, co komu słusznie się należy.

Wasz brat *Maciej Stopyra*,
narodowy demokrata.

O pastwiskach gminnych — czy korzystne byłoby ich podzielenie?

Wiele o tem byłoby gadać, jak różni na te sprawy się zapatrują. Chcę tu dać ogólny pogląd na to tak ważne, a tak zaniedbane dobro.

Każdemu wiadomo, że pastwiska gminne są dobrem wyłącznie gminnem, czyli dobrem wspólnem, które nie może być sprzedane ani wydzierżawione bez zgody członków gminy. Tak samo nie może być podzielone bez dobrowolnej zgody członków. Prawo do części pastwiska mają tylko ci członkowie, którzy mają stare numera nadawcze tej wioski oraz z gruntami nadanymi, jako też i ci, co posiadają części tych nadanych gruntów. Jak ten podział wygląda według propozycyi niektórych jednostek? Jedni proponują, żeby podział był dokonany w stosunku do inwentarza rogatego, drudzy w stosunku do ilości posiadanej roli. Co do dzielenia pastwisk w stosunku do inwentarza uważam za niesprawiedliwy, a to dlatego, że jeden gospodarz, posiadający 10 mórg roli, chowa bydła zaledwie 6—7 sztuk, drugi posiada 5 mórg roli i chowa 5—6 sztuk. Więc ten podział byłby dobry tylko dla tych, co chowają więcej bydła, a dla tych, co mają więcej roli a mniej bydła, byłby krzywdzący. Drugi podział, zastosowany do ilości mórg roli, ma tę zaletę, że byłby równy czyli że tak bogatszego jako też i biedniejszego uposażyłby jednako w stosunku do ilości posiadanej roli.

Zastanówmy się jednak, czy ten podział, tak albo tak przyjęty, byłby korzystny dla wszystkich? Weźmy przykład. Rolnik, posiadający 5 morgów roli i pięcioro dzieci, dostałby przy podziale stosunkowo do roli tyle, ileby wypadło do równej części na mórg czyli 5 części. U nas jest przyjęte, że zwykle ojciec dzieli dzieci gruntem, więc dzieci otrzymałyby po jednej mordze roli i po jednej części pastwiska tak małej, że ani jej na pastwisko obrócić ani na pole. Stąd widzimy, że podział pastwisk jest niekorzystny. Pierwsi, którzyby otrzymali część z podziału, mieliby z tego jaki taki pożytek, bo coś więcejby jeszcze mieli, ale ich synowie i wnuki otrzymaliby z tego prawie nieznaczną cząstkę, a dobra wspólnego jużby nie było i od tego czasu nie byłoby gdzie wypędzić konia w chwili wolnej od roboty, ani krowy, bo chyba trudno byłoby wymagać, aby chłopina, posiadający morgę albo półtorej roli, z tego jeszcze uszczuplał jakąś część na pastwisko.

A wreszcie, gdzie ci się podzieją, co nie posiadają skiby własnej ziemi, a chcą przecież choć jaką taką krowinę chować?

W ostatku przypatrzmy się tym wspólnym pastwiskom gminnym. Każdy musi mi przyznać i jak mówi przysłowie, „gdzie gospodyń sześć, tam nie ma co jeść“, tak samo jest z naszemi pastwiskami, gdzie każdy chciałby korzyść ciągnąć a dołożyć niktby nie chciał ani pieniędzy, ani choćby pracą. Pastwiska u nas to raczej puszcze bezurodzajne, bo chociaż niektóre o nie najgorszej glebie, ale tak zaniedbane, pozasypowane kretowiskami i porosłe mchem, co jak przyjdzie około żniw cokolwiek sucha, to tylko się czerwieni. A jakie bydło? toć tylko szkielety bydła, powleczone skórą, pod któremi wymienia nie domacałbyś się, bo jak od czterech krów udoi gosposia trzy litry mleka, to i tak się cieszy, że jej krowy dobrze

przypuściły. A gdzie się trafi jaki kawałek pastwiska innego, to tak zbrodzone, że trudno przejść. Gdyby tak pastwiska były podzielone (chociaż nie jestem za tem) i każdy swój dział otrzymał, o ile lepiej i staranniejby wykorzystał, a nie dałby mu tak bezczynnie leżeć?

Alfredówka. *Tomasz Konefał.*

Nasze zdanie jest trochę inne, ale o tem napiszemy później. Chcemy tę sprawę wszechstronnie omówić i dlatego rozpoczynamy dyskusyę nad piekącą sprawą pastwisk gminnych. Prosimy naszych Czytelników, aby się wypowiedzieli, co oni o tem myślą. Listy ich chętnie umieścimy.

Redakcya „Ojczyzny“.

Z ruchu wyborczego.

Mimo bliskiego już terminu prawyborów, ruch wyborczy wśród Polaków niewielki. Tylko ludowcy rozpisali już wiece powiatowe, a p. Stap. objeżdża powiaty. Jak donoszą pisma: w powiecie Wielickim ludowcy uchwalili kandydaturę Skołyszewskiego, w Krośnieńskim dr. Stefczyka, w Brzozowskim Stapińskiego. O zebraniu ludowców w Krośnie tak piszą:

„P. Stap. wyłuszczył zgromadzonym program wyboru posłów ludowych do Sejmu krajowego i zapewnił, że przeprowadzi 25 do 30 posłów. Potrzeba jednak ludzi wykształconych, a mianowicie jego samego dla kierownictwa, dr. Stefczyka dla spraw ekonomicznych, inżyniera Skołyszewskiego dla spraw melioracyjnych i dra Bernadzikowskiego dla szpitalnictwa.

W Krośnieńskim postawił p. Stap. kandydaturę dra Stefczyka ze Lwowa, co zgromadzeni zatwierdzili. Wkońcu zakomunikował Stap., że polskie stronnictwo ludowe zaprzestaje już walki, a wstępuje już w okres pracy“.

Dowodem, że ludowcy wstępują na nowe drogi, jest list tego samego Stapińskiego do p. Cieńskiego, prezesa Rady narodowej, tej samej Rady, którą tak wyklinał. Proponuje w tym liście sojusz przy wyborach.

Z całego szeregu okręgów wiejskich dochodzą wiadomości, że konserwatyści stawiają swoje kandydatury w kuryi wiejskiej. Listy kandydatów nie dajemy, bo przeważnie są to pogłoski, które do tygodnia trochę się wyjaśnią.

Listy.

Zarzecze (koło Jarosławia).

Jakiś nowy duch jakby powiał po naszych wioskach, wszędzie czuć, że skupiamy się, że niedługo, a utworzymy w naszym narodzie spoistą gromadę, przed którą wróg musi zadrżeć, bo staniemy w jedności.

Ale o ile na wsi ten duch łączności zaczyna wszystkich przekonywać, o tyle źle się dzieje w naszych miasteczkach, zwłaszcza wśród rzemieślników. Czemuż to? Czyżby im już tak dobrze było? Ej nie! Nieraz jako kołodziej bywam na posiedzeniach korporacyi. Ile tam narzekania na biedę, że wszystko drogie, o materyały trudno... a rady na to, to nikt nie poda. Czemu? bo brak organizacyi, bo nie ma łączności. Bo gdybyśmy się tak związali dajmy na to, my rzemieślnicy wyrobów drzewnych i tak wybrali z pomiędzy siebie człowieka sumiennego i wysłali go tam w lasy choćby na stronę węgierską nawet, toć tam drzewa dosyć i tanio, możnaby nawyprawiać okładów na koła i różnych wyklasować bierwion bukowych, jesionów, brzostów i t. d. na kilka wagonów. A możeby się dało uzyskać przez naszych posłów i zniżkę na kolei. Odpowiecie mi na to p. rzemieślnicy: ależ to niemożliwe, kto ma z nas tyle pieniędzy, aby w grubej ilości kupować, ot przywiezie chłopek ze wsi świeżo ścięte drzewo, albo kupi się w składzie jaki kawałek, aby z dnia na dzień zarobić na chleb powszedni, ta i pcha się biedę — a ja wam odpowiem na to: Pierwsze jest surowe, drugie bardzo drogie, a do tego jak twardsze materyały, zgnite — i komu to na dobre wychodzi. Ani ty p. bracie zarobisz, ani odbiorcy nie zadowolisz, a na to, by pieniądze były, jest jedna rada: Organizujmy się, tylko czem prędzej, skupiajmy się i radźmy nad sobą, nie czekajmy cudu, tylko zorganizowani w kupę działajmy razem, poczujmy w sobie siłę i idźmy solidarnie i tylko wytrwale.

Nie kupujmy nic, co pruskie, co szwabskie. Wytrwajmy solidarnie, porzućmy niezgodę i uprzedzenie, łączmy się razem, oświecajmy się i działajmy wspólnie. *Antoni Bury*, kołodziej.

Nielepkowice koło Jarosławia.

Rok 1907. zleciał prędko, przeszedł i pozostawił po sobie dobre i złe strony. Tak i w naszej wiosce przyniósł nam rzecz dobrą: Fabrykę dachówek cementowych Spółki włościańskiej, ale przyniósł i złą: w ubiegłym roku powstał u nas wyszynk wódek słodzonych u żydka, naszego Jośka. Dopiero w zeszłym roku powstał, a już jego wpływ we wsi znać. Dobre dawniejsze obyczaje, trzeźwość zaczynają znikać; młodzież, na której cała nasza przyszłość się opiera, zaczyna zatruwać się alkoholem, jaki wlewa w jej zdrowy organizm setkami litrów przebrzydły żydziak. Grosz w pocie czoła zapracowany idzie na naszą zgubę do żydowskiej kieszeni i żyd tuczy się naszą krwawicą. Dziś jedyny ratunek, to zakładać Koła bezwzględnej wstrzemięźliwości od trunków, bo trunek to zagłada, ruina nasza. A przecież my dążymy do lepszych czasów, przyszłość lepszą chcemy mieć. Przypatrzcie się, wy młodzi na starych, co pili. Zobaczcie, jak wygląda ich gospodarstwo! jakie ich życie!! a powiecie tak szczerze: trunek to nasza zagłada! *Jan Balicki.*

Bzowica.

Szanowna Redakcyo!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Upraszamy Sz. Red. o umieszczenie tych parę słów w naszej ukochanej „Ojczyznie“.

Dzień 31. grudnia zeszłego roku pozostanie na długo u nas w pamięci. Otóż przybyli do naszej czytelni ze Zborowa pp. Łabędzcy. W czytelni zebrało się ludzi po brzegi, starsi i młodsi, małe dzieci (bo w naszej czytelni mieści się i szkółka T. S. L., mamy nauczycielkę ze Zbaraża, dzieci korzysta z nauki 36). Pani prezesowa Łabędzka w gorącem przemówieniu tak trafiła do serc naszych, że wszyscy byli bardzo zadowoleni. Mówiła, czego się mają trzymać Polacy w dzisiejszych czasach. Na zakończenie wyśpiewano: „Jeszcze polska nie zginęła“ i „Patrz Kościuszko“. W imieniu naszego zgromadzenia podziękował pp. Łabędzkim wójt, Teofil Korobij, za ich trud. Późnym wieczorem rozeszliśmy się do naszych domów dziękując Bogu, że mamy serdecznych opiekunów.

Pozdrawiamy naszą Red. i czytelników „Ojczyzny“ i zasyłamy staropolskie pozdrowienie: „Szczęść Boże!“

Za zebranych:

Teofil Korobij, wójt, *Józef Dajczak*, prz. Kół. rol., *Jan Bezpalko.*

Bażanówka, powiat Sanok.

Odpowiedź na odpowiedź posła Jachowicza w 51. numerze „Przyjaciela ludu“.

Ja, niżej podpisany, zupełnie z obcej wsi pochodzący, oburzony tonem odpowiedzi, jaką napisał poseł Jachowicz w 51. numerze „Przyjaciela ludu“ przeciw pisarzowi gminnemu z Długiego Burczykowi — po zbadaniu sprawy na miejscu podaję do wiadomości p. posłowi Jachowiczowi i Wam wszyscy włościanie, co następuje:

Umyślnie przybyłem do Długiego i Nowosielec i pytałem się, czy prawdą jest to, co p. Burczyk, pisarz gminny w Długiem, napisał w 47. i 50. numerze „Ojczyzny“ i czy prawdziwe są zarzuty przeciw p. Stapińskiemu co do ekstabulacyi prawa naftowego w Nowosielcach i przyłączenia pastwisk kmiecych z Posady zarszyńskiej do gminy Długiego. Wszyscy oni odpowiedzieli, że tak pierwsze jak i drugie jest najczystszą prawdą, a w dodatku oświadczyli, że sądownie będą żądać od p. Stapińskiego zwrotu aktów i pieniędzy, które wziął tytułem kosztów przedwstępnych. To samo potwierdził Franciszek Bętkowski, czytelnik „Przyjaciela ludu“.

Otóż, poznawszy sprawę dokładnie, odzywam się do ciebie, p. Jachowiczu: nie nazywaj p. Burczyka podłotą, bo według prawdy jest podłotą ten, kto nie znając sprawy obstaje za drugim, jeszcze chyba podlejszym. Dalej, nie odwołuj się p. Jachowiczu na przykazania Boskie, bo my doskonale już wiemy, czem przykazania Boskie są dla was. Lepiej poradź p. Stapińskiemu, by przypomniał sobie przykazanie: oddaj, co nie twoje, a sam przyjedź do Długiego — ja ci koszta pokryję — i zechciej zapytać się gdzie prawda, a może Ci się otworzą oczy, jak i mnie się otworzyły. A zechciej wiedzieć, że przez kilka lat i ja byłem jego gorącym zwolennikiem i wierzyłem w niego. Piszecie, że lud ocenił już pracę p. Stapińskiego. Toście prawdę napisali. Tak! oceniliśmy już jego zasługi i gdy przyszedł do nas do sanockiego po mandat do parlamentu, daliśmy mu w dudy. To samo zrobili mu w przemyskim powiecie.

A jeszcze co do waszego napadania na Fidlera, Wiącka i Maślankę, to lepiej dajcie spokój, bo ich wybrała wola ludu, tego ludu, który podnosi głos: precz z burzycielami zgody, precz z tymi, co osłabiają nas w czasach, kiedy jak jeden mąż musimy stanąć do obrony przeciw — nie tym, których wy nam za wrogów podajecie — ale przeciw tym, co nas gnębią od wieku.

W Bażanówce, 7. stycznia 1908.

Wojciech Kędzior, czytelnik.

Krosienko obok Przemyślan.

Do r. 1907. był u nas jaki taki spokój z Rusinami. Dopiero w czasie ostatnich wyborów do Rady państwa niesumienni ruscy agitatorowie tak Rusinów rozjuszyli, że uczciwy człowiek nie jest obecnie wśród nich życia pewnym. Dowodem i jaskrawym przykładem tego jest sprawa Jana Lipowicza, którego „bracia“ Rusini napadli jak zwykli zbójcy, kiedy wychodził z karczmy (był on zupełnie trzeźwym, bo w karczmie bawił tylko chwilę celem zobaczenia się z wójtem) i pobili tak, że dłuższy czas leżeć musiał w łóżku. Oczywiście w ciemności nie można było dokładnie rozeznać rysów „brata“ — Rusina i ostatecznie wobec znanej metody obrony Rusinów („nihde ne buł, niczoho ne wydił i ne znaje“) sprawa uszła prawie na sucho. Oczywiście rozzuchwaliło to naszych „braci“ tak, że obecnie człowiek spokojny bez rewolweru po czwartej godzinie wieczorem wychodzić nie może za próg chaty.

Przed laty kilku założono tutaj czytelnię T. S. L., która jednak z czasem prawie całkiem upadła. Obecnie dopiero dzięki dobrej woli kilku ludzi czytelnia dźwigać się zaczyna. Do tych ludzi najofiarniejszych na sprawy społeczne należy u nas także wyżej wspomniany gospodarz Jan Lipowicz, który ofiarował na razie bezpłatny lokal na czytelnię (z opałem i światłem). Tam zbieramy się każdej soboty; pogadanki i głośne czytanie trwa do 11—1 godziny wieczór. Na tem więc miejscu dziękujemy p. Lipowiczowi za jego bezinteresowność i ofiarność. Takich Polaków daj nam Boże więcej.

Niedawno założyli u nas ruscy wichrzyciele

„Sicz“. Nie dziwimy się Rusinom — bo hajdamactwo to ich spadek historyczny po Gontach, Żeleźniakach i Chmielnickich, a jaki ojciec, taki syn. Ale z przykrością podnieść tu musimy, że znalazło się dwóch parobczaków — Polaków, którzy się też do „Siczy“ zapisali. Wiemy, że zrobili to z głupoty, dlatego nazwisk ich na razie nie podajemy, by mieli czas cofnąć się stamtąd. Jeżeli tego nie zrobią, to żaden uczciwy Polak u nas ani im samym ani ich ojcom ręki nie poda a przy najbliższej sposobności i sami Rusini wytatarują im skóry, jako „laszkam“ i „perekińczykam“. Może się jeszcze na czas poprawią.

Rusini rozwinęli już szaloną agitacyę przed zbliżającymi się wyborami do Sejmu — zato u nas cisza. Będą jednak wybory burzliwe, bo Rusini już teraz kandydatom na prawyborców każą przysięgać, że pójdą tylko za S. (Starorusini stawią osobnego kandydata). Spokoju u nas przy wyborach nie będzie, dopóki nie będziemy mieli katastru narodowego! Ale Rusini zwąchali pismo nosem; wiedzą, że wówczas nie będzie można narzekać na „lacku krywdu“ — no a bez narzekania na Polaków Rusini nie mogliby istnieć i dlatego katastru nie chcą. Ale prędzej, czy później do katastru musi dojść. *Polak.*

Cieszacinek, 31. grudnia 1907.

Będą zapewne inni, którzy opiszą dokładniej pracę stronnictwa demokratyczno - narodowego w powiecie Jarosławskim — nie mogę się jednak powstrzymać od napisania moich uwag. Prawda, serce się raduje na widok zgromadzonych włościan czy to jako delegatów Tow. Szkoły ludowej, czy na powiatowem zgrom. Kółek rolniczych, czy na zgromadzeniu politycznem, bo widać, że oświata postąpiła, że nasz lud ma umysł zdolny do przyjęcia prawdziwego światła, ale!... bo i cóż bez ale!... są jeszcze wielkie braki, są jeszcze pozostałości z dawnych czasów, o których trzebaby już raz zapomnieć, a zabrać się do pracy, by stworzyć lepszą przyszłość.

My wszyscy wiemy, że nam niejedno dokucza, niejedno jest niesłuszne, dlatego nie oglądając się na nikogo, sami zabierzmy się do pracy, by usunąć złe, a wprowadzić dobre. Nas przecież miliony! i gdyby te miliony były oświecone, dobrzeby nam się działo. Gdyby nasz lud znał dobrze historyę polską, szczególniej czasy porozbiorowe, Metternicha i niegodziwe postępowanie z nami rządu, inaczej patrzyłby na wszystko. Ale ludzi złych było i będzie zawsze na tyle, by siać nienawiść, niezgodę, bo wtenczas łatwiej nas rozbić i ciągnąć korzyści osobiste. Dokąd nieufność między nami będzie, dokąd zazdrość i nienawiść rządzić nami będą, nie dojdziemy do celu, matacze będą nas wyzyskiwać, przywódcy „ludowców“ będą się tuczyć naszą pracą, „socyaliki“ niejednemu kark skręcą, dokąd nie weźniemy się za ręce w imię hasła: „Bóg i Ojczyzna!“ — dokąd będziemy szczuć jedni na drugich, będziemy pośmiewiskiem innych cywilizowanych narodów. Serce mi pęka, gdy widzę, ile to jeszcze fałszu na świecie! sąsiad sąsiadowi zazdrości lepszego powodzenia, cieszy się z jego nieszczęścia, a w oczy świadczy mu przyjaźń! Czy nie tak jest! powiedzcie mi sami kochani bracia i siostry! — a kiedyż to nastaną te czasy, byśmy zrozumieli, że jeden za wszystkich, wszyscy za jednego? Czy koniecznie trzeba szlachtę, obszarników, intelligentników wytruć? moi bracia! a my wszyscy dobrzy? Popatrzcie no po sądach i kryminałach! rozglądnijcie się w wsiach swoich! Wszyscy jesteśmy ludźmi grzesznymi, Bóg kazał nam się miłować i wzajemnie urazy wybaczać, jak to i Marcińczyk z Pawłosiowa na zgromadzeniu powiedział, a czy tak jest? nie! gdy kto co złego zrobi, może nie chcący, zaraz roztrębują po świecie, a przeciwnie o dobrych uczynkach to nikt nie wspomni. Gdy jadę drogą, omijam dziury, gdy jest zły człowiek: szlachcic, obszarnik, intelligentnik, ominąć go, a my chodźmy naprzód, to nam wolno, tak być powinno. Za prawdą pójdę wszędzie!

Nadchodzą znów wybory, aż mi się zimno robi na wspomnienie niedawnych wieców, na te krzyki nieoświeconych mowców, na to „hańbowanie“ nieraz na rzecz najlepszą, bo nie rozumieli nawet o co się rozchodzi, prawdziwie nie były to zgromadzenia ludzi, którzy mają stanowić o prawach narodu. Wszędzie górowała zazdrość i widok tej nieszczęsnej „dziesiątki“, a co gorsza, grosz judaszowy odgrywał ważną rolę. Czyż my nie możemy spokojnie, ale wytrwale, złączeni w jedno stronnictwo demokratyczne iść naprzód i radzić spokojnie, zastanowić się, kto nie tylko że nam dobrze życzy i pragnie naszego dobra, ale będzie miał siłę, energię przeprowadzić nasze żądania słuszne? Czyż nie znajdziemy człowieka, któryby nie miał swego dobra na celu, ale dobro całego ludu? Pewnie, gdy nienawiść, zazdrość, ciemnota będą nami rządzić, to pójdziemy tam, gdzie nas sprytni nieprzyjaciele zechcą poprowadzić. Co będzie, to będzie, ale zaklinam Was, bracia włościanie: starajcie się o zgodę i miłość wzajemną, wybaczajmy sobie wzajemnie urazy, nie skarżcie się o byle co, nie napełniajcie kieszeni waszym krwawo zapracowanym groszem adwokatów, nie okradajmy dzieci na procesa, by zniszczyć sąsiada i robić sobie nieprzyjaciół, nie wystawajmy po sądach o „obrazówki“, bo to hańba dla nas okropna, bo to dowodzi, że nie jesteśmy narodem oświeconym — garnijmy się do oświaty, do Kółek, radźmy nad poprawą losu wspólnie, bo w pojedynkę zginiemy! Gdy zgoda zapanuje między nami, będziemy dziećmi Boga, On nam pobłogosławi, dosyć się nacierpieliśmy, ale nie odpokutowaliśmy, bośmy się nie poprawili. Bóg na to czeka, Królowa nasza, Najświętsza Panna Częstochowska wyprosi nam lepszą dolę, czego z serca pragnie Wasz *St. Zalasiński.*

Brzyska.

„Tonący się brzytwy chwyta“.

Taki jest wstępny artykuł, umieszczony w „Postępie“ z dnia 11. stycznia 1908., który zbyt dosadnie charakteryzuje „Polski Związek rolników“ i jego opiekunkę „Rolę“. Nikt teraz nie będzie mógł powiedzieć, że to tylko narodowi demokraci mówią, iż „Rola“ chce wpędzić chłopów na pańskie podwórko, bo nawet pismo wrogie narodowej demokracyi, a nie socyalistyczne, lecz szczerze katolickie, tak się wyraża o „Związku rolników“. „Na salonach arystokracyi krakowskiej powstał pomysł założenia „Związku polskich rolników“, ponieważ walka wyborcza do parlamentu przyniosła konserwatystom haniebną klęskę. Dla ratowania się więc z ostatecznego upadku założyli panowie stronnictwo „prawicy narodowej“, która po miastach zakłada komitety z obywatelstwa ziemskiego, urzędników i niektórych księży; w Łańcucie znowu założyli „Polski związek rolników“, dla którego w Krakowie zaczęła wychodzić chłopska „Rola“. Czy „Związek rolników“ i miejskie komitety mają jakich członków, nie wiadomo; na jak długo wystarczą jeszcze owe pięćdziesiąt tysięcy koron wydawnictwu „Roli“ — zobaczymy“ — Tak napisała gazeta, którą chyba nikt nie posądzi o przyjaźń dla demokracyi narodowej.

A czemu na to „Rola“ nic nie odpowiada? Czemu nie napisze o tych 50.000 koron, skąd one mają swe źródło??? Teraz wychodzi na wierzch oliwa, jak mówi nasze przysłowie. Ta bezpartyjna pierwotnie „Rola“ służyła tylko do pozyskania członków na rzecz szlacheckiej partyi, a teraz porósłszy w pierze występuje otwarcie w obronie konserwatystów, rzuca się z wściekłością na „Unię demokratyczną“, szczuje chłopów przeciwko mieszczaństwu i wywołuje nową walkę klasową. Z tych wszystkich względów działalność „Roli“ przynosi szkodę sprawie narodowej, osłabia siłę narodu i cofa wstecz kulturę ludu naszego, narzucając jej własne hasła klasowe.

„Rola“ stara się włościanom wytłómaczyć, że ich stanowe interesa wymagają, by osobno się łączyli, obiecując im za to złote góry. Jest to powtórzeniem błędu u nas niejednokrotnie popełnianego — kupowania warstw ludowych dla sprawy polskiej obietnicami przyszłej szczęśliwości. Dlatego to zwalczamy „Rolę“, bo demokracya narodowa inaczej się zapatruje na lud, jakto mieliście sposobność, kochani czytelnicy, dowiedzieć się z naszego pisma „Ojczyzny“. Demokracya narodowa nie obiecuje ludowi gruszek na wierzbie, lecz zdrową oświatą i wywalczaniem dla niego praw obywatelskich pozyskuje go dla budowania Polski, trzymając się tej zasady, „że chłop jest potęgą i basta!“ My więc chłopi prawdziwie polscy pod ten sztandar się garniemy i nigdy od niego nie odstąpimy, choćby „Rola“ pańsko-szlachecka połączyła się nie tylko z „Przyjacielem ludu“, lecz ze wszystkimi naszymi wrogami, bo i tak kiedyś wszyscy nasi oszukani bracia staną pod sztandarem wszechpolskiego stronnictwa, którego celem jest zespolenie wszystkich warstw, które chce, aby na wszystkich ziemiach polskich był jeden wielki naród, pracujący dla tej Polski, o której powiedział poeta, że nie będzie:

„Ani chłopską, ani pańską,
Ni szlachecką, ni mieszczańską,
Polska tylko będzie Polską!!“

Jontek, chłop wszechpolak
z Brzysk, p. Jasielskiego.

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

Moskale nie mogąc już przez przeszło 130 lat pożreć nas w całości, chcą teraz nas połykać po kawałku. I tak: Ponieważ cały obszar Królestwa Polskiego jest zamieszkały przez zwartą gromadę Polaków, których przecież nie udało im się odr. zu w całości zmoskwiczyć, bo trudno przenicować i serce i duszę całym milionom ludzi kulturalnie i gospodarczo wyżej od Moskali stojących — przeto wpadli na pomysł i naprawdę po kawałku chcą nas połykać, to znaczy, że będą pojedyncze dawne województwa polskie odrywać od Królestwa Polskiego i „przy pomocy bezwzględnych, surowych i ciężkich środków“ — jak sami piszą — rusyfikować je. Gdy uporają się z jedną częścią, pójdą dalej. Na razie mają ochotę na Chełmszczyznę, to jest na tę ziemię, na której najzażartszy i najgorętszy bój z nimi stoczyliśmy, na której najwięcej krwi się wylało, najwięcej mogił i krzyżów powstańczych się znajduje. I może właśnie dlatego, że tam na tej ziemi zbyt głęboko tkwi w sercach Polaków pamięć walk o naszą niepodległość — dlatego Moskalom plan się nie uda, choćby nie wiem co robili. Tam każdy Polak jest z krwi i kości Polakiem.

Goście z Galicyi, p. Józef Olszewski, dyrektor „Ligi pomocy przemysłowej“ i dr. Gargas, jako delegat Tow. Kółek rolniczych bawią obecnie w Warszawie, dokąd zaproszeni zostali celem wygłoszenia kilku wykładów o galicyjskiej Lidze pomocy przemysłowej i o Tow. Kółek rolniczych. Na zebraniu Centralnego Tow. rolniczego podał p. dr. Gargas projekt utworzenia Banku polskiego, któryby opiekował się przesyłkami pieniężnemi naszych wychodźców z Ameryki i chronił naszych emigrantów podczas podróży przed wyzyskiem. Taki pobyt w Warszawie dwóch powszechnie znanych i szanowanych u nas ludzi ma duże znaczenie. Przez takie wzajemne odwiedziny poczuwamy silniej, że jesteśmy jednym narodem, że mimo kordonów i słupów granicznych, jakimi

rozdzielił nas wróg, my jesteśmy jedni. A wspólna praca nad odbudowaniem Ojczyzny łączy nas najsilniej.

Z zaboru pruskiego.

Była chwila, w której zdawało się, że prawa o wywłaszczeniu Polaków sejm pruski nie odważy się uchwalić. Gdy na zapytanie, wystosowane przez naszego Sienkiewicza do wielkich i sławnych ludzi całego świata, zaczęli oni odpowiadać i wyrażali swoje oburzenie Prusakom, wtedy i wielu Niemców — nie Prusaków — radziło, by sejm takiego prawa nie uchwalał. Prusacy jednak, jakby urągając powszechnemu oburzeniu, nie tylko nie cofnęli się przed wykonaniem haniebnego czynu, ale posunęli się do ostatnich granic podłości. Oto zmienili swój projekt wywłaszczenia o tyle, że komisyi kolonizacyjnej wolno będzie wykupić nie 104 tysiące morgów ziemi polskiej — jak to projektowali sobie na początku, ale może wydrzeć nam 125 tysięcy morgów ziemi. Nadto wolno będzie komisyi kolonizacyjnej wywłaszczać Polaków nie tylko w pewnych okręgach, ale wszędzie w całej ziemi Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Prus zachodnich.

Wywłaszczenie — ustawą. Sejm pruski przystąpił dnia 17. stycznia do trzeciego czytania przedłożenia o kresach wschodnich. Prezes Koła polskiego złożył następującą deklaracyę:

„Wobec takiego projektu ustawy, jak obecny, który sprzeciwia się konstytucyi i zasadom prawnym w Prusiech i w rzeszy niemieckiej, który prowadzi do bezwzględnego pogwałcenia ludności polskiej w Prusiech, który obraża ją i rani jak najgłębiej, jak najdotkliwiej w najwznioślejszych, najszlachetniejszych jej uczuciach przywiązania do gleby ojczystej, który wstrząsa i podkopuje podstawowe prawa społeczeństwa i podwaliny wszelkiego ładu państwowego — wstrzymamy się od dalszego udziału w dyskusyi. Zakładamy tu w obliczu całego cywilizowanego świata uroczysty protest i uroczyste zastrzeżenie przeciw aktowi gwałtu, jaki jest ucieleśniony w tem przedłożeniu. Gorzka i bezlitośna krzywda, jaką rząd i większość Izby zadają bezbronnej mniejszości tego państwa, zemści się, musi się zemścić sama przez się na jej sprawcach i orędownikach. **Wypowiedzianą nam obecnie walkę o naszą glebę ojczystą, w której spoczywają kości naszych ojców, do której przywiązane są wspomnienia naszych dziejów i przeszłości, przyjmiemy z nieugiętą odwagą.** Świadomość, że walczymy za dobrą, szlachetną, sprawiedliwą sprawę, oraz ufność w Opatrzność Boską, stojącą ponad mocarzami tego świata, doda nam siły i odwagi, abyśmy i tę nową niedolę zwycięsko pokonali. **Czem jesteśmy jako naród, tem chcemy pozostać i pozostaniemy**".

Ustawę o wywłaszczeniu uchwalono w trzeciem i ostatniem czytaniu.

Z zaboru austryackiego.

Przygotowany przez Wydział krajowy budżet na rok 1908 przedstawia się tak: wydatki 50.258.292 koron, dochody 40,619.419 koron — brakuje więc do pokrycia wydatków 9 milionów 638 tysięcy 876 koron, które trzeba będzie pożyczyć.

Delegacye zaczynają swoje obrady 27-go tego miesiąca. Wtenczas to będzie omawiany sojusz Austryi z Prusakami.

Wybory w Czechach wywołują żywą agitacyę. Do zgody między stronnictwami nie przyszło. Partya agrarna uchwaliła, że żaden z posłów parlamentarnych nie może być posłem do Sejmu. Wskutek tego i minister Praszek nie będzie kandydował.

Rada narodowa mimo ustąpienia z niej narodowych demokratów i centrum obraduje dalej. Jest ona obecnie przedstawicielką jednego tylko stronnictwa, konserwatystów ze wschodniej Galicyi. Kandydatów swoich już zaczyna mianować.

Zdziwienie wywołał list Stapińskiego do prezesa Rady narodowej, w którym proponuje utworzenie wspólnego komitetu wyborczego. Co mu konserwatyści odpowiedzieli, dotąd jeszcze nie wiemy, bo zachowali to w tajemnicy.

Wiadomości.

Petycye przeciw szynkom nadesłali: Mieszkańcy miasta Rudnika podp. **150** (i Urząd parafialny i członkowie Polsko-katol. Stowarzyszenia robotniczego). Kółko rolnicze w Witkowicach p. Biała, podp. **40**. Włościanie gminy Burletka ad Kornatka, podp. **74** (zebrał p. K. Karcz). Żądają oni również obostrzenia nadzoru policyjnego i kary za opilstwo.

Przeciw Prusakom. Donoszą nam, że w dalszym ciągu odbyły się zebrania, na których omawiano położenie naszych braci pod Prusakiem

w Zarzeczu koło Niska;

w Goleszowie p. Mielec, przewodniczył naczelnik gminy Andrzej Stachura, uchwalono także petycyę o zamykanie szynków w dnie świąteczne;

w Nielepkowicach p. Jarosław, przewodniczył naczelnik gminy Fr. Piątek, omawiano na tem zebraniu i inne sprawy gospodarskie, a wkońcu zebrano dla dzieci Jana Nikla 2 kor. 50 gr.

Dwa miliony 550 tysięcy 300 koron z pieniędzy, składanych w podatkach, jako dyety zabierają posłowie do Rady państwa we Wiedniu. Pamiętajmy przy wyborach, że i nasi ludowcy głosowali za dyetami (po 20 koron dziennie).

Hajdamacka gazeta pod tytułem „Hajdamaki", wydawana przez ruskiego posła Petryckiego, prze-

stała wychodzić. Nie wiadomo, co się stanie z prenumeratą na rok 1908, którą niektórzy czytelnicy zapewne już zapłacili.

Rusini przeciw jedności Kościoła katolickiego. Dotąd Rusini, choć mają obrządek grecko-katolicki, należą do naszego Kościoła katolickiego i uznają Ojca św. za głowę Kościoła. W ostatnich czasach jednak agitatorzy ruscy żądają, by Rusini oderwali się od Rzymu i utworzyli sobie swój własny kościół czyli religię. Dochodzi do tego, że już dziś nie chcą wspierać swego biskupa ks. Ortyńskiego.

Religijność socyalistów. W Brinie, w Królestwie Polskiem, przyszło do kościoła na pasterkę 6 socyalistów, dobrze przy wieczerzy wigilijnej podpitych. Zaczęli oni wyprawiać w kościele awantury. Dostali się do konfesyonału i tam jeden z nich spowiadał ich na głos. Parafianie oburzeni tem byliby im dobrze wygarbowali skórę, gdyby od tego ksiądz nie był powstrzymał. Skończyło się na wyrzuceniu ich z kościoła. A przecież i u nas idą socyaliści na wieś i jak im potrzeba — udają bardzo pobożnych.

Najnowszy wynalazek. Nie długo a ludzie przemienią się w ptaki i będą latać w powietrzu i wnet słowa przysięgi austryackiej przy poborze rekrutów, że idący do wojska obowiązuje się bronić całości państwa na lądzie, na morzu i w powietrzu, nabiorą mocy obowiązującej, bo i wielkie wojny toczyć się będą w powietrzu. Pewien Francuz bowiem, niejaki Henry Farman, wynalazł maszynę, podobną do olbrzymiego ptaka, za pomocą której można będzie latać w powietrzu.

Pożar trzynasto-piętrowego domu w Nowym Jorku. Straszny opis pożaru trzynasto-piętrowego domu w Nowym Jorku podają gazety amerykańskie. Zapaliło się na dziesiątym piętrze, mieszkańcy z piętra jedenastego i trochę z dwunastego uciekli, na trzynastym była wielka drukarnia, w której pracowało przeszło 500 ludzi, którzy nic z początku nie wiedzieli, dopiero, gdy zrobiło się im dobrze gorąco, spostrzegli, że się pali, ale schody i winda były już spalone. Uciekli na dach i wołali o ratunek. Jakże było ich ratować, kiedy sikawki donosiły wodę tylko do 8 piętra, a domy amerykańskie nie są budowane tak jak u nas kamienica przy kamienicy, ale całkiem osobno tak, że dachy kamienic są od siebie daleko. Dopiero jeden wielki siłacz — atleta z cyrku — potrafił przerzucić linę z sąsiedniego domu na dach już się palący i w ten sposób po linie dostali się już prawie ginący robotnicy do sąsiedniego domu. Zginęło jednak około 10 ludzi. Straty, wyrządzone przez pożar, obliczają na 30 milionów koron.

Według otrzymanych informacyj niejaki Mirko Livadić, ajent, rodem z Kroacyi-Slawonii, rozwija w ostatnich czasach żywą propagandę za wychodźtwem do Brazylii i posługuje się w tym celu także pomocą prasy.

Ostrzega się najusilniej interesowane koła ludności, aby ajentowi temu, na którego postępowanie wniesiono mnóstwo zażaleń, nie ufały i żadną miarą nie dawały posłuchu jego namowom do wychodźtwa do Brazylii.

Upały w Australii. Z powodu udaru słonecznego wydarzyło się tam wiele wypadków śmierci. Gorąco doszło obecnie do niebywałej wysokości. We wszystkich częściach kraju wydarzają się pożary lasów. Straty ogromne. Spaliło się dużo urzędów pocztowych, kościołów i budynków publicznych. W jednej miejscowości pożar lasów rozszerzył się na przestrzeni 40 mil angielskich.

Kurs drenarski. Wydział krajowy postanowił otworzyć z dniem 1 grudnia 1908 przy krajowem biurze melioracyjnem we Lwowie nowy dwuletni kurs praktyczny dozorców drenarskich.

Na kurs ten będą przyjęci tylko tacy kandydaci, którzy w czasie roboczym od 1 kwietnia do końca listopada 1908 roku będą zajęci przy drenowaniu jako zwykli robotnicy, a przy robotach okażą nie tylko pilność i chęć do pracy, lecz nabędą wprawy w wykonywaniu drenowania t. j. w kopaniu rowków drenowych i układaniu drenów.

Po ukończeniu tej praktyki kandydaci mają złożyć egzamin wstępny z języka polskiego i rachunków, a od wyniku tego egzaminu, jakoteż okazanego postępu w praktyce drenarskiej i zupełnie odpowiedniego zachowania się w czasie tej praktyki zależeć będzie ostatecznie ich przyjęcie na kurs drenarski.

Nauka teorytyczna odbywać się będzie na tym kursie przez 4 miesiące zimowe od 1 grudnia do końca marca.

W ciągu czteromiesięcznej nauki teoretycznej otrzymają uczniowie stypendyum miesięczne w kwocie (50) koron; przy robotach zaś w polu pobierać będą wynagrodzenie od właścicieli gruntów, u których będą zatrudnieni przy robotach melioracyjnych.

Starający się o przyjęcie na kurs, winni najdalej do końca lutego 1908 wnieść do Wydziału krajowego we Lwowie podanie, które mają sami ułożyć i własnoręcznie napisać, oraz wykazać się:

1) że ukończyli z dobrym postępem przynajmniej szkołę ludową,

2) że władają w mowie i piśmie językiem polskim,

3) że ukończyli przynajmniej 18-ty a nie przekroczyli 30-go roku życia,

4) że są zdrowi i silnej budowy ciała,

5) że zachowanie się ich było moralne i nienaganne,

6) wreszcie na wypadek niepełnoletności, że rodzice lub opiekunowie zezwalają im na wybór tego zawodu.

Nadto kandydaci ubiegający się o przyjęcie na kurs powinni podać, czy są żonatymi lub bezżennymi, oraz przedstawić deklaracyę, mocą której zobowiążą się po ukończeniu kursu poświęcić się

przez lat dziesięć służbie krajowej w charakterze dozorców drenarskich.

Wysłużeni podoficerowie c. k. korpusów technicznych (artyleryi i pionierów), którzy wykażą się dobrą listą kwalifikacyjną, oraz w ogólności podoficerowie i ci, którzy odbyli służbę wojskową, mają pierszeństwo przed innymi kandydatami.

ZE ŚWIATA.

W Afryce północnej, to jest niedaleko od południowej Europy, leży afrykańskie państwo Marokko, nad którem panuje afrykański sułtan. O zagarnięcie tego państwa kłóciły się mniej więcej przed dwoma laty prawie wszystkie państwa europejskie, a najbardziej Francya z Niemcami. Rozporządzano sobie tak prawdziwie po prusku cudzą własnością bez wiedzy właściciela, bo bądź co bądź Marokko jest własnością Marokkańczyków. Francya zwyciężyła. Było jednak do przewidzenia, że Marokkańczycy bronić będą swojej własności do ostatka. A że ich sułtan szedł na rękę z Francuzami, więc też zwalili go, a sułtanem ogłosili jego brata Mulej Hafida, który wypowiada „świętą muzułmańską wojnę“ Europejczykom. I teraz albo Francuzi pozostawić muszą Marokko w spokoju, albo muszą prowadzić z nimi wojnę dla Francyi nie bardzo przyjemną, bo kosztowną, a małe zyski przynoszącą.

Tak samo państwa europejskie sprzedawały, a przytem mocno się targowały o drugi górzysty kraik w Afryce koło Egiptu, Abisynię. Dostały ją ostatecznie Włochy. Ale dzielni górale abisyńscy także nie chcą pozwolić im na mieszanie się do cudzych spraw i przed paru dniami takie Włochom sprawili lanie, że pewnie im się panowania w Abisynii odechce.

Ustawa łowiecka

dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

(Ciąg dalszy)

§ 33.

Jeśli w ciągu okresu dzierżawnego powstaną samoistne polowania w § 6. określone, odpadają terytorya dotyczące, zaraz z chwilą powstania warunków wykonywania samoistnego polowania, od polowania wydzierżawionego przez Władzę w okręgu polowania zbiorowego. Jeżeli zaś taki okręg straci charakter okręgu samoistnego polowania w myśl postanowień § 6., natenczas może polityczna Władza powiatowa na żądanie reprezentacyi gminnej, względnie przełożonego obszaru dworskiego, dzierżawcy okręgu polowania zbiorowego albo innych interesowanych, wcielić ten były zwierzyniec na resztę okresu dzierżawnego do okręgu polowania zbiorowego, o ile nie podniesiono i nie uzasadniono prawa pierwszeństwa dzierżawy w myśl § 17.

§ 34.

Polityczna Władza powiatowa może za zgodą Rady gminnej przedłużyć dzierżawę okręgu polowania zbiorowego po ukończeniu się okresu dzierżawnego, a to bez licytacyi, pozostawiając dotychczasowego dzierżawcę na dalsze sześć lat przy dzierżawie, jeżeli dzierżawca wniesie o to prośbę przynajmniej na 3 miesiące przed upływem trwającej jeszcze dzierżawy i zobowiąże się opłacać czynsz wyższy przynajmniej o 10% od dotychczasowego.

§ 35.

Wykonywanie prawa polowania zbiorowego może być wyjątkowo poruczonem myśliwemu (§§ 7. i 23.), którego ustanawia polityczna Władza powiatowa na wniosek reprezentacyi gminnej, a względnie także obszaru dworskiego wchodzącego w skład tegoż okręgu i po wysłuchania zdania Wydziału powiatowego.

Myśliwego do wykonywania polowania należy ustanowić, jeżeli wydzierżawienie polowania nie przyszło do skutku na 2-krotnej licytacyi z braku oferentów gotowych uiszczać jakikolwiek czynsz dzierżawny.

Uchwała Reprezentacyi gminnej winna wymienić przynajmniej 3 kandydatów na myśliwego, lub też tyle tern kandydatów, ilu myśliwych w myśl uchwały ma być ustanowionych. Jeśli w skład okręgu wchodzą grunta położone na obszarze dworskim, winien przełożony obszaru dworskiego przedłożyć i ze swej strony wniosek i odpowiednie terna.

O wniosku rozstrzyga po wysłuchaniu zdania Wydziału powiatowego polityczna Władza powiatowa i to zarówno co do tego, ilu myśliwych należy ustanowić, jakoteż i kto ma być ustanowionym myśliwym.

Od rozstrzygnięcia Władzy politycznej może zarówno Reprezentacya gminna, jak przełożony obszaru dworskiego wnieść odwołanie w ciągu dni 14 od dnia doręczenia im orzeczenia władzy.

§ 36.

Władza może ustanowić myśliwym w myśl § 35., osobę nie wykluczoną od prawa wydzierżawiania polowania (§ 20.), o której powiatowej Władzy politycznej jest wiadomem, że posiada odpowiednie wiadomości i daje rękojmię należytego wywiązywania się z obowiązków.

§ 37.

C. k. Namiestnik wyda po wysłuchaniu opinii Wydziału krajowego w drodze rozporządzenia przepisy o wykonywaniu prawa polowania przez

myśliwych, określające bliżej także wymogi co do kwalifikacyi osób, które mogą być ustanowione takimi myśliwymi.

§ 38.

Władza ustanawia myśliwego na czas trwania okresu dzierżawnego (§ 8.).

Ustanowiony myśliwy (względnie kilku myśliwych) wykonywa prawo polowania na korzyść właścicieli gruntów, wchodzących w skład okręgu polowania.

Reprezentacya gminy ewentualnie w porozumieniu z przełożonym obszaru dworskiego prowadzi rachunki przychodów i rozchodów wykonywanego prawa polowania, na podstawie danych dostarczanych przez myśliwego i zestawia roczny obrachunek z końcem każdego roku kalendarzowego. Z przychodów winny być pokryte koszta wykonywania polowania, to jest umówione z myśliwym wynagrodzenie, zwrot kosztów urzędowych czynności odnoszących się do polowania w okręgu i zwrot szkód wynikłych z polowania i przez zwierzynę wyrządzonych.

Obrachunek roczny, stwierdzony przez Reprezentacyę gminną i ewentualnie przełożonego obszaru dworskiego, winna Reprezentacya gminna przedłożyć politycznej Władzy powiatowej i podać do wiadomości posiadaczy gruntów wchodzących w skład okręgu zbiorowego polowania najpóźniej po koniec miesiąca stycznia następującego roku. Obrachunek winien obejmować rozdział nadwyżki przychodów, jeśli ją wykazuje, między posiadaczy gruntów, wchodzących w skład okręgu, a dokonany w stosunku do powierzchni gruntów każdego posiadacza, lub też rozdział braku (deficytu) wykazanego obrachunkiem, a dokonany również w stosunku do powierzchni gruntów. Wypadające z tego obrachunku dopłaty winni posiadacze gruntów wchodzących w skład okręgu polowania, złożyć do kasy gminnej w ciągu 14 dni od doręczenia im dotyczącego wezwania.

Zarzuty przeciw obrachunkowi, względnie przeciw wezwaniu do zapłacenia, mogą interesowani wnosić w ciągu dni 14 od dnia doręczenia obrachunku do politycznej Władzy powiatowej. Polityczna Władza powiatowa rozstrzyga o takich zarzutach, a przeciw jej orzeczeniu nie ma dalszego odwołania.

§ 39.

Jeśli wykonywanie polowania przez myśliwego nie odpowiada postanowieniom ustawy, lub jeśli ten sposób wykonywania tego prawa nie jest korzystnym dla interesowanych albo dla interesów rolniczych, lasowych lub łowieckich natenczas na wniosek politycznej Władzy powiatowej po wysłuchaniu Wydziału powiatowego może c. k. Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym albo polecić zaprzestać tej formy wykonywania prawa polowania, albo zarządzić zmianę osoby myśliwego. W pierwszym razie winna Reprezentacya gminna, a ewentualnie także przełożony obszaru dworskiego podjąć kroki w celu wydzierżawienia polowania (§ 15.).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Podawajcie ten numer znajomym, krewnym i sąsiadom i zachęcajcie ich do abonowania „OJCZYZNY“.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 52.

1. On, róża, Zygfryd, Emilian, Sobieski, zaćmienie, Krym, Otton, wiśnie, agronom

Orzeszkowa — Nad Niemnem.

2. W, Nil, Wanda, Parczew, Królewiec, Wincenty Pol, Konstanty, New York, Lipno, dom, l

Wincenty Pol.

Dobrze rozwiązali p. p. 1. Jan Tekeli. 2. Nowak Julian. 3. Józef Tokarz. 4. A. Rapacz. 5. Stanisław Grabowski. 6. Jan Miziniak, czyt. 7. Twardosz Andrzej 8. Stefan Bubisz. 9. Edmund Hydzik. 10. Władysław Gorzelski. 11. Stanisław Łojek. 12. Czytelnia polska w Puź ikach 13. Kormas Wojciech. 14 Paweł Nytko 15. Józef Marhiel, 16. Krzanik Władysław. 17 Kasper Macuga. 18 Szymon Tokarz. 19. Piotr Gonet. 20. Józef Ziobro 21. Jan Maciaszek. 22 Jędrzej Adamczyk. 23 Lautsch Józef. 24. Zwierzchność gminna w Droginі. 25. Jan Płodzień. 26. Józef Popiel. 27 Aleksander Winiarski. 28. Władysław Winiarski. 29. Józef Witek. 30. Czytelnia polska w Niemirowie. 31. Marcin Zydroń. 32. Kazimierz Sokołowski. 33. Sebastyan Siara 34 Karol Suchanek. 35. Terlecki Jan 36 Michał Hiessig. 37. Józef Radek. 38. Wojciech Garzeł. 39. Franciszek Paź. 40 Stefan Grabowiecki. 41. Michał Cheiuk. 42. Ludwik Ruzinek. 43. Stanisław Zaprzał. 44. L Kalisz. 45. Kruk Tomasz. 46. Wojciech Gubała. 47. Bazyli Ambroz. 48. Adam Buchnał. 49. Bernacki Mieczysław. 50. Jan Mroczkowski.

Nagrodę wylosował pan Jan Maciaszek w Ostrowiu i otrzymał los T. S. L. Nr. 125.207. Życzymy Mu, ażeby przy ciągnieniu tych losów otrzymał główną wygraną w kwocie 10 000 koron

Od Redakcyi.

Lechita. Z braku miejsca nie umieścimy na razie, chyba później. *Światowiec. Zaborów* Umieścimy z początkiem wiosny. Sprawa to bardzo ważna. Bardzo dziękujemy. *P. S. Chełpiński.* Artykuł w następnym. *P. K. M. Nowe miasto.* Aż wstyd umieszczać. Ich głupota wystarczy im. *P. Roga Ant. Pruchnik.* Doskonały — będzie w następnym. *Grk.* Takich artykułów otrzymałem kilka — przy sposobności skorzystam. Co do koresp. z „przestrzeni“ — zdaje mi się, że my mamy słuszność Czołem. *P Kaz. Karcz. Burletka.* Za szczere zajęcie się petycyą i rozszerzenie żądań serdeczne dzięki. Poślemy to posłowi Wiąckowi. *Ksiądz W. w B.* Szkoda, że bez nazwiska. Łączę pozdrowienie. *Bartosz. Cieszyn.* Nie wiem o niczem. *Baz. Ambroz. Drohobycz.* Wysłaliśmy prezesowi Głąbińskiemu do Wiednia, gdzie on z podróży za parę dni przybędzie. Obecnie jest na morzu. Sądzimy, że co będzie mógł to zrobi choć nieprzyjaciele usiłują podkopać jego wpływ i zrzucić go z prezesa Koła. *Przyjaciel wyznawców Mojż.* Redakcya nazwiska nigdy nie wyda, ale sama wiedzieć musi. Bez tego nie umieścimy nawet słów kilku.

Składki. Dla Wolaka p. Antoni Wejda 2 kor. Józef Jarzemski 1 kor. Feliks Domański 1 kor Bazyli Dmytrak 1 kor. Dla dzieci Nikla p. Herman Willner 2 kor. Bazyli Dmytrak 1 koronę.

„Polak“ kalendarz „Ojczyzny“

na rok 1908

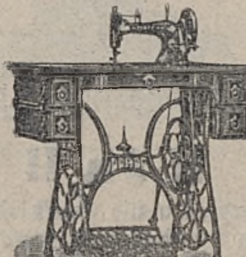
odznacza się wielkiem bogactwem doborowej treści i mnóstwem pięknych ilustracyj.

Oto tytuły ważniejszych artykułów: „Nasze siły“, „Trzy mocarstwa rozbiorowe“, „Żywot Jana Zamojskiego“ hetmana i kanclerza, „O Konstytucyi 3-go Maja“, „Bitwa pod Grochowem“, „W Olszynce“ wiersz Jana Sawy, „Na pobojowisku“ Jana Sawy, „U podnórza Świętokrzyskich gór“ wspomnienie z roku 1863 przez Sewera, „Ks. Stan. Brzoska“ bohater i męczennik przez Wandę, „O ostatnim partyzancie“, „Kilka słów o mieszkaniach“ przez dra Wł. Kanię, „O ochronie zabytków przyrody naszej“ przez dra Józefa Nusbauma prof. Uniwersytetu, „Chrystus Zmartwychwstał“ opowiadanie z dziejów naszego męczeństwa w Galicyi przez Ludwika Stasiaka, „O Tatrach i góralach“ przez K. Wojnara (z mnóstwem obrazków), „Amnestya“ obrazek z doby rewolucyjnej Rosyi, „Wóz Drzymały“ wiersz, „DLACZEGO BĘDĘ BOGATYM?“ przez Wojciecha Wiącka posła do Rady państwa, „Dziesięć przykazań życia“, „Jak zabezpieczyć zboże od śmieci?“, „Zakładajmy sady“, „O potrzebie pielęgnowania i nawożenia łąk“, „Hygiena życia włościańskiego“, „O czarownicach w dawnej Polsce“, „O żywieniu bydła rogatego“, „Kilka słów o rozwoju ogrodnictwa w Galicyi“, „Alkohol a kobiety“, „Czem zastąpić napoje spirytusowe?“ i wiele innych a wreszcie dłuższy artykuł „CO SŁYCHAĆ W POLSCE“, kreślący przebieg ważniejszych wypadków i objawów życia narodowego w zaborach rosyjskim pruskim i austryackim. W tymże artykule mieszczą się również życiorysy Elizy Orzeszkowej, tudzież wspomnienia pośmiertne o ś. p. ks. arcybiskupie Floryanie Stablewskim, ś. p. Chełchowskim, ś. p. drze Kaz. Wróblewskim i ś. p. drze Jordanie. Dla dopełnienia rzutu oka na położenie Polaków wogóle, kończy całą rzecz artykuł „Polacy w Ameryce Północnej“ przez Ludwika Włodka.

Każdy prenumerator „Ojczyzny“ po nadesłaniu 55 hal. otrzyma kalendarz ten gratis i franco.

Cena księgarska 1 kor. 50 hal.

Pierwszy i największy w kraju



Skład oryginalnych maszyn do szycia i haftu

dla użytku familijnego i rękodzielników

do wyrobów pończoszkow. Agentami się nie posługuję.

1—55—52

JÓZEF IWANICKI

specyalista i mechanik – Lwów, Hotel Zorża.

Kurs haftu bezpłatnie. Cenniki gratis i franco.

Taniej niż wszędzie!

Słynne płótna korczyńskie

i wszelkie wyroby wchodzące w zakres tkactwa z najlepszego przędziwa, jak najstaranniej wykonane poleca po cenach umiarkowanych

TKALNIA WYROBÓW LNIANYCH I BAWEŁNIANYCH

pod opieką św. Józefa

ANTONIEGO BARUTA

w Korczynie obok Krosna.

Proszę żądać cenniki. — Wysyłam darmo i sam opłacam.

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdą porę poleca: 222 5 26

TKALNIA JÓZEFA JÓRASZA

„pod opieką Najśw. Rodziny"

w Korczynie obok Krosna (Galicya).

(Na żądanie próbki z oceną darmo i opłatnie).



Prawnie strzeżony.

Każde naśladownictwo karygodne

Jedynie prawdziwym jest

Balsam Thierry'ego

tylko z zieloną marką ochronną, przedstawiającą mniszkę. 12 małych lub 6 podwójnych flaszek lub 1 wielka specyalna flaszka z patent. zamknięc. 5 K.

Thierry'ego maść centyfoliowa

przeciw wszelkim zastarzałym ranom, zapaleniom, skaleczeniom etc. 2 słoiki K. 3·60. Wysyłki tylko za zaliczką lub poprz. nadesłaniem pieniędzy.

Dwa te ludowe środki lecznicze są powszechnie znane i uznanie za najlepsze.

Zamówienia adresować należy: 6—55—52

Aptekarz A. Thierry w Pregrada k. Rohitsch-Sauerbrunn.

Do nabycia prawie we wszystkich aptekach.

Broszurki z tysiącami oryg. pism dziękczynnych darmo i opłacone.

Reumatyzm, gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobole, poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5 ciu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

53—43—52

„NERWOL"

chem. dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 hal., 10 flakonów 8 kor. nie licząc opakowania i franco. Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie aptece chemika

Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu

Do nabycia w aptekach: we Lwowie: Dewechego, Haya, Łazowskiego, Dra Piepes-Poratyńskiego, Mikolasza; w Krakowie: Wiśniewskiego; w Czerniowcach: Schmidta i Fontina.



Patentowane maszyny do wyrobu dachówek, cegieł, posadzek cementowych i form do wyrobów betonowych — cement, oliwę i farby

poleca 112 16 0

„Dom dla handlu i przemysłu"

Fabryka maszyn w Chrzanowie.

Redaktor i wydawca: **Stefan Bernacki.** — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.